Ner. 173. Kraków, Sobota 30 Lipca 1892. Rocznik XLV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Biuro dzienników ul. Kar. Ludwika l. 9, Centr. Biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Sierpień	złr.	1·80
Od 1 Sierpnia do 30 Września .	„	3.60

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień ...	złr.	2·50
Od 1 Sierpnia do 30 Września ..	„	5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień ...	marek	6
Od 1 Sierpnia do 30 Września ..	„	12

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 29 lipca.

Jest rzeczą wprost dziwną, w jak wysokim stopniu liberalne dziennikarstwo wielko-niemieckie posiada dar ignorowania faktów i objawów bijących w oczy.

Komuż nie znany jest ten nastrój psychiczny, który Sienkiewicz tak mistrzowsko przedstawił w swoich *Listach z podróży*. Mamy na myśli ów obraz niebezpieczeństwa na morzu, kiedy to dla dodania sobie otuchy, ktoś stwarza i sam zaraz nabiera wiary do swej fikcyi, iż kapitan okrętu wiozącego pasażerów wyratował raz królowę angielską z wielkiej burzy morskiej. Anegdotka ta obiega w mig cały okręt, każdy powtarza ją sobie i.... niebezpieczeństwo zmniejsza się w jego oczach.

Jeśli się nie mylimy, to *Köln. Ztg* była pierwszem pismem niemieckiem, która w chwili dymisyi hr. Zedlitza puściła w kurs radosne hasło o „wielkim tryumfie liberalnej burżoazyi niemieckiej.“ I jak na tym okręcie wiozącym Sienkiewicza, tak i tu, fikcya obiegła w mgnieniu oka całe „liberalne“ Niemcy, stała się poprostu wspólną własnością literacko-polityczną całego dziennikarstwa tego odcienia. Każde porównanie, więc i nasze, kuleje. Różnica między obu wypadkami jest ta, że tam ów pełen fantazyi podróżny sam uwierzył w wytwór swej fantazyi, a tu chyba sama *Kölnische Ztg* czuła całą bezpodstawność swego frazesu. A potem tam, u Sienkiewicza, okrętowi na prawdę nic się nie stało — a tu statek, wiozący na pokładzie narodowo-liberalne i wolnomyślne nadzieje, rychło osiadł na mieliźnie.

Nie rozbił się jeszcze bynajmniej! Do tego potrzeba będzie długoletniej pracy tej fali, która zmiotła ks. Bismarcka, trzeba będzie, aby członkowie byłego kartelu septennatowego naprzód bardzo wiele zapomnieli, a następnie bardzo pilnie zabrali się do nauki historyi współczesnej. Ale na mieliźnie już siedzi narodowo-liberalny statek — to pewna. Świadczy o tem omawiany niżej przez naszego berlińskiego korespondenta artykuł *National Ztg*, z taką wściekłością rzucającej się na wrocławskiego ks. biskupa Koppa za popieranie petycyi górnoszląskich Polaków w sprawie nauki religii w języku ojczystym. Świadczą o tem choćby tylko rozpaczliwe usiłowania *Köln. Ztg*, aby z tej mielizny raz wybrnąć i dostać się znów na płynną falę politycznego życia.

Do tych rozpaczliwych usiłowań stworzył sobie organ narodowo-liberalny odrębną, bardzo oryginalną taktykę o dwóch frontach. W tym samym numerze ubolewa on nad gwałtownością polemiki z „nowym kursem“, jaką ekskanclerz rozwija przy każdej, urządzonej sobie owacyi, a równocześnie raduje się z każdej z tych owacyj, bo one są dowodem, że „kraj boi się większości klerykalno-konserwatywnej“.

Jakoś w tym frazesie nie słychać już echa owego „wielkiego zwycięstwa liberalnej burżoazyi“, o którem nasłuchaliśmy się tyle przed kilku miesiącami. Ten ówczesny „podniosły“ nastrój ustąpił nieznacznie miejsca uczuciu zaniepokojenia, którego dziś nawet ukrywać się nie starają kartelowe organa. *Kreuz Ztg* z wielką troskliwością bada początkowy i końcowy termin urlopu Dra Bossego, aby z wynikiem swych badań w ręku dowieść *Nowinom Raciborskim*, że minister oświaty nie pojedzie do prowincyi szląskiej na wizytacyę szkół tamtejszych, że nie będzie sprawdzał naocznie rezultatów naukowych germanizacyjnej szkoły, że nie wysłucha argumentów i wywodów polskiej deputacyi, proszącej o język ojczysty dla szkoły.

I jak wówczas parol tryumfie liberalnej burżoazyi, tak dziś zmora klerykalno-konserwatywnej większości obiega znów pisma i pisemka niemieckie. Znów z nadreńskiego organu padł rozkaz, i znów „gnany od gęby do gęby, na ostatniego upada sierżanta“. I znów fałsz w tem rozmyślny, jak wówczas.

Jak po dymisyi hr. Zedlitza pisma liberalne powinny były wiedzieć i wiedziały z pewnością o tem, że cesarz Wilhelm II nie zainauguruje jakiejś wielkiej „reakcyi liberalnej“, że nie zrzeknie się poparcia żywiołów konserwatywnych i ściśle monarchicznych; jak wiedziały doskonale o tem, że liberalizm tego łagodnego tonu, który reprezentuje p. Miquel, jest ostatnią granicą w dziedzinie liberalizmu politycznego, do której posunie się władca Niemiec, że go za tę granicę nie przeciągną żadne, najbardziej nawet wzruszające „sceny na Rütli“ — tak i dziś wie *Köln. Ztg* na pewne, że ani cesarz Wilhelm, ani hr. Caprivi nie myślą o oparciu się o kartel, złożony z konserwatywnych i z centrum. Wiedzą o tem doskonale dlatego, że chyba jeszcze pamiętają historyę projektu szkolnego hr. Zedlitza, projektu, który miał większość, a upadł dlatego, że cesarz takiej właśnie większości sobie nie życzył.

Więc na co ta komedya obawy, po owej komedyi nadziei? Łatwo to odgadnąć. Liberalne organa czują, w jakim kierunku odbywa się ewolucya w wewnętrznej polityce Prus. Widzą, że kierunek ten nie prowadzi ku ideałom p. Eugeniusza Richtera, lecz raczej odwrotnie. Zgodzić się bez zastrzeżeń na ten kierunek, płynąć z prądem rwącym u góry, na to nie dozwala „liberalizm“ *Köln. Ztg* i jej wyznawców, choć ochoty do tego nie zbywa z pewnością partyi, dla której *extra majoritatem non est vita*. Ale malować kierunek rządowy w barwach jaskrawych, oburzać się przeciw niemu, zwoływać pod broń niemiecką burżoazyę do walki z „ultramontanizmem i polonizmem,“ a potem co chwila z radością konstatować, że jednak „tak źle nie jest,“ że rząd „uląkł“ się buntu liberalnej burżoazyi i odrzucił klerykalno-konserwatywny kartel, stwarzać nie istniejące dla siebie niebezpieczeństwa i odnosić nie istniejące tryumfy, a wśród odgłosów tych własnych tryumfów i tej radości płynąć niepostrzeżenie z rządowym prądem — oto praktyczne i rozumne! Nie ustępuje się przecie ani kroku z zasad liberalizmu, skoro się tak głośno krzyczy na ultramontanizm, a zadowalnia się instynkt samozachowawczy, skoro się nie przestaje popierać rządu!

Jeśli stronnictwo narodowo-liberalne przy tej taktyce powoli nagnie się do „nowego kursu,“ jeśli — w następnem choćby dopiero pokoleniu — popierać go zechce nietylko z instynktu zachowawczego, ale z przyzwyczajenia i w końcu z przekonania, to nie będzie powodu oburzać się na tę taktykę. Wystarczy się uśmiechnąć na widok jakiejś, mocno już wówczas zapewne rozwodnionej narodowo-liberalnej filipiki przeciw „ultramontanizmowi i polonizmowi“ i zapytać z Pironem: *Est-ce vous qui parlez, ou si c'est votre rôle?* A następne głosowanie w Sejmie okaże z pewnością, że to była „rola.“ Byłoby bardzo źle, gdyby stosunek miał być odwrotny, gdyby rząd, zbyt na seryo biorąc „rolę,“ zawahał się na drodze, na którą bardzo nieśmiało jeszcze, ale niewątpliwie wszedł w ostatnich czasach, gdyby szowinistyczne i ultranarodowe żale i przestrogi miały odnieść jakikolwiek skutek.

Następstwa inspekcyjnej podróży p. Bossego w Poznańskie i na Szląsk okażą nam, w jakim kierunku potoczy się dalej wewnętrzna polityka pruskiego państwa?

Przegląd polityczny.

Hr. Taaffe przybył do Ischl, gdzie zda Cesarzowi sprawę z przebiegu sesyi parlamentarnej i przedłoży do sankcyi uchwalone przez obie Izby ustawy walutowe. Jutro powraca hr. Taaffe do Wiednia, tam zabawi parę dni, a z końcem przyszłego tygodnia uda się znowu do Ellischau.

Prezes gabinetu węgierskiego hr. Juliusz Szapary przybył d. 26 b. m. do Sinaia i po śniadaniu miał posłuchanie u króla Karola. Adjutant ministra wojny rotmistrz Ghika został przydzielony hrabiemu do służby honorowej. Hr. Szapary był wieczór na obiedzie u bawiącego w Sinaia ministra wojny Lahovarego, a wczoraj oczekiwany był w Bukareszcie.

O parlamentarnej sytuacyi w Węgrzech ciekawe podaje szczegóły budapeszteński korespondent *Köln. Ztg*: Według jego informacyj zamianowanie nowego ministra handlu Lukacsa wywołało zadowolenie w szeregach skrajnej lewicy. Partya liberalna uważa tę nominacyę za kompromis pomiędzy obu przeciwnymi sobie prądami. Część liberalnych chciała mieć ministrem Stefana Tiszę, magnaci popierali Józefa Zichego, preszburskiego nadżupana; ale obaj kandydaci nie przyjęli na razie ofiarowanego im stanowiska, ponieważ pomimo wszelkich zaprzeczeń zlanie się partyi liberalnej z partyą narodową jest tylko kwestyą czasu. Naturalnie pociągnie ono za sobą przekształcenie gabinetu, a niektóre teki, między innemi prawdopodobnie teka handlu, dostaną się członkom partyi narodowej. Aż do tej chwili jednak upłynie najmniej pół roku i dlatego teka musi być oddana komuś, ktoby nie był polityczną osobistością i kogoby można było bez trudności usunąć. Były sekretarz stanu Matlekowics, obecnie członek partyi liberalnej, broszurą swoją uczynił pierwszy krok do zlania się obu stronnictw; zdaje się jednak, że hr. Apponyi chwilę obecną uważa jeszcze za przedwczesną, ażeby przyjąć podaną mu rękę. Czeka on mianowicie na rozwój kwestyj kościelno-politycznych, które mają doprowadzić do scysyi pomiędzy Izbą wyższą i niższą. Gdyby do tego przyszło, hr. Apponyi wystąpi jako pośrednik i podobno ma pewien plan przywrócenia pokoju pomiędzy Kościołem i państwem, a temsamem i pomiędzy Izbą wyższą a niższą. Zdaniem korespondenta, połączenie się obu stronnictw jest dla dobra Węgier konieczne, ale może nastąpić tylko wtedy, kiedy Apponyi porozumie się ze Stefanem, a względnie z Kolomanem Tiszą. Tak wielkie reformy, jakie są teraz projektowane w Węgrzech, mogą być przeprowadzone tylko przez wspólne działanie wszystkich stronnictw, stojących na gruncie ugody z Austryą. Dopóki parlament jest widownią osobistych zaczepek, a dwie wielkie partye, któreby się wzajemnie popierać winny, wzajemnie się zwalczają, o reformatorskiej działalności parlamentu nie może być mowy.

Nominacya jenerała hr. Karola Lanza ambasadorem włoskim w Berlinie ma już nastąpić w najkrótszym czasie. Włoska rada ministrów zgodziła się na tę nominacyę, a i w Berlinie jej się wcale nie sprzeciwiają. Urodzony 1837 r. w Mondovi w Piemoncie, ukończył hr. Lanza akademię wojskową, brał udział w wyprawie r. 1859, należał kilka lat do sztabu jeneralnego i położył zasługi około reorganizacyi szkoły wojskowej w Turynie. Hrabia Lanza jest jenerał-adjutantem króla Humberta i brał także udział w ekspedycyi przeciw Massawie. Jako *attaché* wojskowy przy poselstwach włoskich w Paryżu i Wiedniu, miał hr. Lanza sposobność poznać bliżej służbę dyplomatyczną.

Gladstone przybył onegdaj do Londynu i rozpoczął ze swoimi przyjaciółmi narady w sprawie planu taktyki, jakiej stronnictwo liberalne użyje zaraz po otwarciu nowego parlamentu d. 4 sierpnia. Według bardzo prawdopodobnych pogłosek, gladstończycy zaraz przy początku sesyi przedstawią poprawkę do adresu, uchwaloną na konferencyi przywódców stronnictwa, która się odbyła u sir Williama Harcourta. Poprawka ta zaznaczać ma, że, jak to okazał wynik wyborów, kraj nie ma zaufania do obecnych ministrów Jej Królewskiej Mości i że zatem prosi Ją, aby otoczyła się doradzcami, którzy więcej odpowiadają woli narodu. Od przyjęcia lub odrzucenia tej poprawki zależy los gabinetu lorda Salisbury; bardzo bowiem wątpić należy, aby Salisbury zechciał posłuchać rady, zawartej w *Morning Post*, a pochodzącej podobno od lorda Randolpha Churchilla i rzeczywiście pomimo wotum nieufności nie ustępował, lecz uciekł się do rozwiązania parlamentu. Upadek Salisburego jest zatem w rękach Irlandczyków, co do których niema stanowczej pewności, czy zechcą już przy dyskusyi adresowej głosować z Gladstonem. W każdym razie w połowie sierpnia przesilenie rozstrzygnie się już stanowczo; na unionistów jednak w żadnym wypadku Gladstone liczyć nie może. Jak wiadomo, przyszły rząd zamierza wprawić ich w kłopotliwe położenie przez wystąpienie z jakąkolwiek liberalną reformą, której właśnie unioniści pragną; na to *Manchester Courier* oświadcza, że zasadzka ta na nic się nie przyda, bo partya unionistyczna wystąpi wówczas z projektem jeszcze radykalniejszych reform, na które Gladstone z pewnością się nie zgodzi. W sprawie *home-rule* przypomina Gladstonowi *Standard* słowa, wypowiedziane w r. 1885, że niechętnie przeprowadzałby projekt samorządu Irlandyi, gdyby mógł większość w parlamencie otrzymać jedynie za pomocą głosów irlandzkich, zależałby od nich bowiem w zupełności do tego stopnia, że mogliby mu powiedzieć: jeżeli nie uczynisz tego lub tego, jutro cię obalimy. — Przypomnienie *Standarda* nie jest niewątpliwie wielkiem odkryciem i nie można się temu wcale dziwić, że Gladstone wolałby *home-rule* przeprowadzić angielskiemi głosami. Konieczność tylko zmusza go do oparcia się na Irlandczykach; można jednak mieć w nim zaufanie, że potrafi sobie dać z nimi radę i że nie będzie zależał od kaprysu p. Mac Carthy'ego.

Według wiadomości z Zofii, kiedy zapadł wyrok w procesie morderców Belczewa, kilku reprezentantów obcych mocarstw starało się czynić kroki w celu ułaskawienia skazanych na śmierć. Naturalnie wywołało to zdumienie zarówno rządu bułgarskiego, jak i przedstawicieli innych państw zagranicznych. Zdawałoby się doprawdy, że możnaby było Bułgaryi to jedyne prawo zostawić, aby poddanych swoich według uznania prawidłowego sądu karała. Sądownictwo bułgarskie dało kilkakrotnie dowody swej sumienności i bezstronności; cała europejska prasa przyznała to niedawno przy sposobności rozprawy sądowej przeciwko pani Karawełow i wspólniczkom o wysłanie znanego memoryału do obcych mocarstw. Stara rzymska zasada twierdzi, że tam, gdzie chodzi o bezpieczeństwo i całość państwa, samo podejrzenie winy wystarcza za dowód zbrodni, a w tym ciągłym stanie oblężenia, w jakim Bułgaryę trzy-

NAJMŁODSI.

(101) POWIEŚĆ

przez *Adama Krechowieckiego*.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

I znowu nazajutrz stos biletów — Zygmunta nie było!

Znalazła się natomiast karta wizytowa Sipajłły z dopiskiem:

„Byłem dwa razy. Muszę się widzieć koniecznie. Przyjdę wieczorem.“

— A, tak! przyjmę go! — szepnęła Ola. — Niech się dzieje, co chce. Wywołam teraz z ust jego to słowo, którego tamten wypowiedzieć nie chciał! Pragnę je słyszeć raz w życiu, odczute głęboko, niekłamane.

Dwie noce niemal bezsennie spędzone, tyle wzruszeń przebytych, zawód, jakiego ze strony Zygmunta doznała, wszystko to razem rozstroiło jej nerwy, pozbawiło możności panowania nad sobą.

— Nie warto! — mówił jej jakiś głos w duszy.

— Po co walczyć, gnębić się i dręczyć, gdy świat tej walki nie zrozumie i zawsze błotem obrzuci. Wszak już powiedziano, że jestem kochanką Jurka, wszak mi to pani de Larjeac sama powiedziała. A więc?

— Tego pana — rzekła do służącej, dając jej bilet Sipajłły — przyjąć kiedykolwiekby przyszedł, zresztą nikogo.

I ułożywszy się na szezlongu, czekała.

W myśli jej, jak w kalejdoskopie, przesuwały się rozmaite obrazy. Nie było już walki, tylko jakieś roztęsknienie ogromne, choćby do tej smutnej, szarej przeszłości „znajdy oksanińskiej.“ — Zamajaczyła jej w pamięci mała, skromna izdebka Malickiej w oficynie jurpolskiego pałacu i zgrzybiała postać staruszki. Widziała wszystko jasno, wyraźnie, jakby to było wczoraj, nawet zczerniały wizerunek Pana Jezusa Milatyńskiego nad łóżkiem.

— Dziecino moja! Bożeż mój! jaka ty teraz biedna!

Zdało się jej, że słyszy wyraźnie cichy, stłumiony głos ukochanej swej opiekunki.

Łzy poczuła pod powieką, ale wnet je stłumiła, wepchnęła w głąb duszy.

— Nie! — zawołała — roztkliwiać się już nie będę. Po co się zdało? Jestem artystką i o tem wyłącznie pamiętać muszę, szukając tylko takich wrażeń, które, czyniąc zadość potrzebie nerwów, czy serca, nie pozbawią mnie ani przytomności umysłu, ani siły woli.

Aby się oderwać od gnębiących myśli, wzięła ze stolika stos gazet, leżących tam od wczoraj i dotąd nie przeczytanych.

Rozwijała je teraz gorączkowo, szukając sprawozdań z przedstawienia opery Masségo.

Jakże ona dotychczas mogła ich nie czytać? Wszystkie były pochlebne. W jednym z dzienników, poświęconych wyłącznie sprawom teatralnym, Claretie nazwał jej śpiew wspaniałym i rokował wielką przyszłość. W żadnym nie było zarzutu.

A więc przebyła szczęśliwie tę straszną chwilę pierwszego występu w stolicy sztuki! Była uznaną artystką.

Od tej pory mogła śmiało spoglądać w przyszłość, pewna powodzenia, coraz większych sukcesów i świetnego bytu. Ta ukochana przez nią sztuka wyciągała ku niej ramiona, przyjmowała do grona wybranych.

A jednak dlaczegóż ta chwila, która powinna była być najszczęśliwszą w jej życiu, takiem brzemieniem cięży na jej duszy? Dlaczego nie sprawiają na niej wrażenia te pochwały, te jednomyślne hołdy, składane jej talentowi i urodzie — artystce i kobiecie?

Bo w tym chórze niema jednego głosu, któryby za wszystkie jej starczył, bo w tej chwili powodzenia niema tego tryumfu, któryby jej wszystkie klęski powetować mógł, niema głosu Zygmunta, niema jego miłości!

Przerzucając dzienniki oko Oli kilkakrotnie spotkało nazwiska: hrabiny de Saluces, księcia de Sarthes, hrabiny de Larjeac. Opis balu bardzo obszerny.

Ze wstrętem odrzuciła dzienniki, nie czytając opisu. Nazwiska te drażniły ją; nie chciała wiedzieć co się dzieje w tym świecie, w którym się obraca Zygmunt, w którym i dla którego o niej zapomniał.

Ona także pragnęła zapomnieć, choć na jedną chwilę!

Przymknęła oczy, marząc. Opanowało ją obezwładnienie — senność.

W saloniku panował półcień. Jedna tylko wysoka lampa, okryta wielką pąsową osłoną, rzucała na pokój barwne, przyćmione blaski. Na szezlongu, w białej, powiewnej sukni, z szerokiemi rękawami, z pod ktorych wyglądały silne, jak dłutem artysty wyrzeźbione ramiona, spoczywała Ola. Wspaniałe jej kształty pod lekką materyą sukni rysowały się wyraźnie. Włosy ciemne, bujne, rozplotły się i spadały na ramiona. Twarz wyrażała znużenie i smutek.

Nagle Ola drgnęła i porwała się. Nie wstała, ale się wsparła na łokciu, wytężając wzrok ku drzwiom, gdzie się dało słyszeć skrzypnięcie i szmer.

Na progu stał Jerzy.

Uderzyła od razu Olę niezwykła bladość jego twarzy, wykrzywionej, targanej widocznie wewnętrznym bólem, czy walką. Policzki schudły, zapadły. Oczy z głebokich dołów świeciły gorączkowym blaskiem. Wzrok ten przykuł ją do miejsca niewypowiedzianym lękiem.

I nagle od progu podbiegł Jerzy i upadł przed nią na kolana.

— Olu! Olu! — szeptał namiętnie.

Schwycił jej ręce i przemocą zarzucił je sobie na szyję, tulił się do niej, porywał ją w objęcia.

Ona bezwładna, zalękniona, nie miała siły oporu.

— Co to jest? co się stało? — jąkała.

— O gdybyś ty wiedziała, gdybyś wiedziała!

Mówić nie mógł. Głos uwiązł mu w krtani, językiem stłumionym wydobywał się z piersi.

Gdyby ona wiedzieć mogła, gdyby on to jej wypowiedzieć zdołał, co przebył przez te dwa dni i noc jednę! On, który sądził, że miłość jest zbytkiem, dostępnym tylko dla ludzi, będących już u celu, czuł teraz, że jakkolwiek zgnębiony, zdeptany, słaby, mógłby się jeszcze dźwignąć, gdyby ta miłość przyszła do niego, czuł, że gdyby Ola wypowiedziała mu słowo przebaczenia, on by przenieść zdołał wszystkie pogardy i wszelkie przekleństwa, całą nędzę życia oddałby za jednę jej pieszczotę. Teraz dopiero rozumiał, co to jest miłość, jaka jest potęga kochającej kobiety.

I o tę miłość, o to przebaczenie, które się z niej rodzi, o tkliwość tę, która jest jej objawem, o ten promień, rozświetlający ponurą ciemność życia i walki o byt, on przyszedł błagać na klęczkach tę, którą dotychczas nieledwie pogardzał.

— Ja cię kocham! — szepnął namiętnie — kocham!

Ola wyrwała się gwałtownie z jego objęć i powstała.

— Szalony jesteś! — rzekła — co to znaczy?

— Więc ty nic nie wiesz?.. nic?.. — szeptał Sipajłło — nie czytałaś dzienników?

Nie powstawał z ziemi, ale ręką wskazywał jej pisma, rozrzucone w nieładzie.

— Czytaj! czytaj! -- powtarzał.

Nie mógł mówić, ale pragnął zrzucić ciężar z serca, pragnął, aby ona wiedziała o wszystkiem i wydała wyrok, użaliła się nad nim, ulitowała, przebaczyła. Przebaczenia się spodziewał, wyglądał, trwożliwy wzrok podnosząc na zbladłą twarz Oli.

Chwila rozpaczy złamała, zgnębiła tę bezwzględną, despotyczną naturę.

Gorączkowym ruchem wzięła Ola dziennik do ręki i przebiegła go szybko oczami.

Uderzył ją teraz na samym wstępie artykuł, zatytułowany: „Zbrodnia w imię nauki“, w którym nazwisko Jerzego kilkakrotnie było wymienione. Pochłonęła go w jednej chwili. Była tam opisaną historya Maryetty, zasługi jej ojca, choroba jej i rekonwalescencya; była plastycznie przedstawioną operacya przeszczepienia rakowego zarazka, dokonana przez Sipajłłę, rozpacz obecna matki i stan nieszczęśliwej chorej. Na posiedzeniu Akademii medycznej memoryał Sipajłły, który wywarł zrazu ogromne wrażenie, oburzył w końcu wszystkich i wszyscy jednogłośnie krzyknęli — to zbrodniarz!

Dziennik wypadł Oli z ręki. Ze wstrętem spojrzała na Jerzego, który klęczał ciągle z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Czy to prawda? — spytała głosem stłumionym — czy to może być prawda?

On podniósł się nagle. Pogarda w spojrzeniu i chłód w głosie Oli poruszyły go do głębi, zelektryzowały. Brutalne zwierzę obudziło się w nim znowu.

Stanął naprzeciw niej, ponury, groźny.

— Prawda! — krzyknął — to wszystko prawda! I ten zbrodniarz przychodzi teraz do ciebie, i śmie ci mówić, że ciebie kocha, że ty go kochać musisz!

Zbliżał się do niej z roziskrzonym wzrokiem, otwierając ramiona.

Gwałtownym ruchem odepchnęła go Ola od siebie. Wstręt nieopisany, nieprzemożony, przeniknął całą jej istotę.

— Precz! precz! — krzyknęła.

Sipajłło zatoczył się z wściekłości.

— Pójdę! — rzekł — ale żałować będziesz. Bez miłości twej ja się obejdę, lecz ty jej nie znajdziesz już nigdy! Czytaj dalej ten dziennik, dowiesz się ciekawych rzeczy o tym, którego kochasz, o Zygmuncie!.. Nie lepszy on odemnie. Jam zabił Mariettę, a on księcia de Sarthes! Mąż Ireny już trup, a Zygmunt zniknął bez śladu...

Śmiejąc się szyderczo, Jerzy porwał z ziemi dziennik i cisnął go Oli, sam zaś wybiegł z pokoju.

Bezwiednie, machinalnie Ola czytała:

— Książę de Sarthes już trup, a Zygmunt zniknął bez śladu, szukano go daremnie!

Są ciosy tak gwałtowne, że samą siłą swoją odbierają czucie.

Na klęczkach, bez łzy w oku, bez słowa modlitwy na ustach, ale z gorącem rozmodleniem w duszy, z błaganiem bezmownem o miłosierdzie Boże nad nim, nad Zygmuntem, przebyła Ola tę noc całą. Czasem dreszczem przerażenia przejmowała ją myśl, coby się z nią było stało, gdyby Sipajłło nie po tak haniebnej klęsce był przyszedł do niej, lub gdyby był zdołał utaić przed nią swą rozpacz i umiał skorzystać z chwili, z usposobienia jej, wywołanego goryczą zawodu. Tylko zbieg wypadków ją ocalił. Ona sama byłaby już może nie miała ani siły, ani woli walczyć...

Świt ranny zastał ją znowu czuwającą. Ale w jej sercu nie było już tej gorączki, która ją paliła owego rana po przedstawieniu. Przeciwnie, z głębi duszy wydobywała się siła ożywcza wiary, jakaś nadzieja w miłosierdzie. A z tą nadzieją rosła moc postanowienia.

— Muszę go znaleźć i ocalić, jak ja dzisiaj ocaloną zostałam.

Ze wzrokiem, utkwionym w wizerunek Chrystusa, wyciągającego miłosierne dłonie ku tonącej w toni morskiej postaci, powstała z klęczek, znużona fizycznie, ale znów silna duchem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma Rosya, niewątpliwie łatwo dałyby się pojąć i wytłómaczyć nawet doraźne i gwałtowne sądy, pomimo tego przecież zupełnie inaczej odbywał się proces morderców Belczewa. Z całym zasobem bardzo wiele mówiących dokumentów, po nadzwyczaj długiem i starannem śledztwie, prowadzono przez kilka tygodni z rzędu wyczerpującą, jawną rozprawę, która wobec całego świata niezbicie wykazała zdradę kraju ze strony obwinionych Pomimo to, jak już wykazywaliśmy, wyrok wypadł względnie jak najłagodniej: z ośmnastu za ledwie czterech skazano na karę, przepisaną prawem, resztę bądźto ukarano więzieniem, bądź też uwolniono zupełnie, jakkolwiek Bułgarya nie jest krajem, w którymby bezkarnie można było stosować łagodność. *Swoboda*, stwierdzając to wszystko, zwraca się do rodzin okrytych żałobą po straconych i wskazuje im, kogo mają przeklinać za śmierć swoich najbliższych: nie sędziów bułgarskich, którzy działali w myśl prawa i wyższych idei, ale Rosyę i jej dyplomacyę.

Korespondencya „Czasu“.

Lwów 28 lipca.

(✕) Przed kilku dniami doniosłem wam o rozwiązaniu rady gminnej miasta Tarnopola. Wiadomość tę uzupełniam dziś szczegółami, które wpłynęły na to zarządzenie.

Gospodarka gminy miasta Tarnopola znajdowała się już od roku 1889 w anormalnych stosunkach. Wybrana w roku 1889 rada miejska na zasadzie nowej ustawy gminnej dla większych miast, mimo nalegań władz wyższych, wskutek usterek w jej łonie, nie ukonstytuowała się wcale, zaś dawniejsza rada gminna, wybrana w roku 1885 i urzędująca 2½ roku ponad termin ustawowy, spełniała swe obowiązki nieprawidłowo niedbale i z największą szkodą dla interesów gminy. W tym kierunku wykazała przeprowadzona przez Wydział krajowy lustracya czynności reprezentacyi gminnej i całej administracyi gminy Tarnopola następujące wyniki:

Rada gminna zaniedbywała skontra kasy miejskiej; skontra te bowiem odbyły się w ostatnich czterech latach tylko dwa razy i to ostatnim razem bez sprawdzania dzienników kasowych, wskutek czego kasa ta, obracająca znacznemi funduszami, pozostawała bez nadzoru. Rada gminna nie sprawdzała należycie rocznych rachunków gminnych, gdyż, jak dochodzenie wykazało, na jednem posiedzeniu 23 stycznia 1889 r., sprawdziła rachunki z kilku lat ubiegłych. Rachunki za rok 1889 zostały nawet przez Radę miejską przyjęte na podstawie sprawdzenia przez członków zwierzchności gminnej Dra Frühlinga i Mojżesza Parnesa, z których ostatni jest zarazem jednym z dyrektorów propinacyi, a zatem rachunki te zostały przyjęte na podstawie samychże odpowiedzialnych zdawców rachunków. Rachunki wszystkich funduszów za lata 1890 i 1891 nie zostały wcale sprawdzone.

Propinacya miejska pozostaje od roku 1885 we własnym zarządzie gminy. W przedsiebiorstwo to włożyła gmina kapitał obrotowy w łącznej wysokości 16,444 złr. 97 ct. Przy sposobności skontra kasy znalazła zaś komisya Wydziału krajowego, że wartość zapasów i inwentarza wynosi co najwyżej 8,500 złr., na czem ciążą długi do 3,583 złr., tudzież nieuiszczona rata do kasy miejskiej za maj, wynosząca do 5,000 złr. Nadto sprawdzono, że propinacya nie utrzymuje na składzie ani piwa, ani słodzonych trunków, ani lepszego rumu, ani śliwowicy, czem się pozbywa zysku z hurtownego zakupna; że w następstwie składu personalu zarządu propinacyjnego, propinacya miejska jest w szabas zamkniętą, a zatrudnionych z tego powodu tymczasowo przy wyszynku podręcznym opłacać musi fundusz propinacyjny; dalej, że część książek zarządu propinacyjnego jest po hebrajsku prowadzoną, co oczywiście utrudnia kontrolę; wreszcie, że zarząd propinacyjny szafuje hojnie trunkami i pieniądzmi w szabasy i inne święta izraelickie, co wynosi rocznie do 2,600 litrów wódki, a do 1,000 złr. w gotówce. Sprawdzono również, że wielu funkcyonaryuszów gminy z małymi wyjątkami dopuszczało się nadużyć i defraudacyj, wskutek czego jeszcze w toku lustracyi wydalono czterech funkcyonaryszów, a jednego zasuspendowano. W końcu sprawdzono, że wykonywanie policyi miejscowej wszelkich gałęzi w Tarnopolu nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki.

Fakta powyższe wykazują dosadnie, że urzędująca rada gminna zaniedbywała ciążące na niej z ustawy obowiązki. Ponieważ zaś panujący nieład zagrażał rozwojowi i podkopywał dobrobyt gminy, zaś nowo-wybrana w r. 1889 rada gminna nie ukonstytuowała się wcale, a według sprawozdań urzędowych nawet przypuszczać nie można, aby w danych stosunkach do wyboru zwierzchności gminnej przystąpić mogła, względnie aby zdołała usunąć zakorzenione nieprawidłowości, wprowadzić ład i porządek i wogóle mogła prawidłowo funkcyonować, zwłaszcza że liczy w swem gronie znaczną część członków dawniejszej Rady miejskiej— postanowił JE. p. Namiestnik rozwiązać tak urzędującą dotąd, a wybraną w r. 1885 radę gminną, jakoteż i nowo-wybraną w r. 1889 radę gminną w Tarnopolu i ustanowił dla załatwiania bieżących spraw miejskich aż do wprowadzenia nowej rady miejskiej osobny tymczasowy zarząd gminny. Na razie poruczył JE. p. Namiestnik kierownictwo zarządu miasta Tarnopola komisarzowi powiatowemu p. Bolesławowi Studzińskiemu.

Berlin 26 lipca.

(K) Wobec niebezpieczeństwa wlokącej się ku zachodowi epidemii, postanowił rząd pruski zawczasu przedsięwziąć wszelkie środki, ażeby odwrócić, a przynajmniej zmniejszyć klęskę, która w kraju, tak gęsto zaludnionym, jak Niemcy, mogłaby przybrać straszne rozmiary. Dzisiejszy *Reichsanzeiger* zapewnia, iż rząd bacznie śledzi wszelkie szczegóły szerzącej się w Rosyi cholery i już w pierwszej połowie b. m. rozpoczął przygotowania zaradcze, a urząd cesarski spraw wewnętrznych bezustannie się porozumiewa z odnośnemi władzami, po uprzedniej szczegółowej konferencyi z członkami cesarskiego urzędu zdrowia, z radcą med. Drem Kochem i innymi wybitniejszymi reprezentantami sztuki lekarskiej.

Rozporządzenia, nadesłane władzom pogranicznym, odpowiadają najzupełniej tym, które wydano w podobnem niebezpieczeństwie w roku 1884. W miastach portowych i na stacyach pogranicznych kolei żelaznej nakazano ścisłą kontrolę lekarską zarówno okrętów, nadpływających z morza Czarnego i rosyjskich portów nadbałtyckich, jak i podróżnych, z Rosyi przybywających.— Wychodźcy, podróżujący gromadnie, podlegać będą nadto jeszcze równej rewizyi w Pile, Wrocławiu, Ruhleben pod Szpandawą i Szczecinie, a o ile to się da zastosować — trzymani będą zdaleka od ludności miejscowej. Straż lekarsko-policyjna w głównych punktach krzyżujących kolei żelaznych i komunikacyi rzecznej w dzielnicach pogranicznych jest już tak dalece w pogotowiu, iż w danym razie bezwłocznie przystąpić może do energicznego działania. Na pograniczu zachodniem te same środki, co na wschodzie, znajdą niebawem zastosowanie. Prezesom poszczególnych rejencyj polecono, ażeby niezwłocznie ogłosili zakaz dowozu i przewozu ze strony Rosyi noszonej bielizny i używanej pościeli, noszonej odzieży — z wykluczeniem bielizny i garderoby podróżnych — dalej szmat wszelkiego rodzaju, owoców, świeżej jarzyny, masła, sera itp. Nadto z inicyatywy rządu ukaże się niebawem podręcznik o desinfekcyi w razie cholery, opracowany na podstawie najnowszych badań naukowych, w którym głównie mowa będzie o łatwem zastosowaniu środków zapobiegawczych, a jednocześnie wyjdzie broszura popularna, pouczająca o istocie i charakterze cholery oraz o zachowaniu się w razie przypadłości epidemicznej. Lekarze udzielać będą rad, w celu skutecznego, dobrowolnego współdziałania obywatelstwa w walce przeciwko epidemii, a fizykom powiatowym nadaną będzie szersza władza samodzielnej inicyatywy podług własnego uznania. Łącznie z władzami rozwiną działalność swą w razie potrzeby komisye sanitarne.

Berlin 27 lipca.

(K) Kwestyi języka polskiego na Górnym Szląsku poświęca dzisiejsza *National Ztg* obszerny artykuł, przesycony aż do wstrętu wybujałym szowinizmem i narodową nienawiścią. Organ narodowo-liberalny nie może darować X. biskupowi wrocławskiemu, że poparł petycyę, zaopatrzoną w sto tysięcy podpisów i tak „lekkomyślnie“ proteguje szalone agitacye polsko-narodowe. „Jeśli wiadomość o przedłożeniu petycyi ministrowi oświecenia i wstawieniu się za petentami biskupa Dra Koppa — o czem niestety prawie już wątpić nie można — potwierdzi się, natenczas byłby to nowy dowód, do czego przywieść mogą ustępstwa i ustawiczne kokietowanie z centrum i Polakami.“ „Temu przymilaniu, zdaniem *National Ztg*, przypisać należy, że oto dostojnik kościelny, znany z dawniejszych czasów z usposobienia nawskróś narodowego, a umiarkowanego w kwestyach religijnych, że mąż, za którego pośrednictwem znikły z widowni ustawy kulturne, sprzeniewierza się niejako dawniejszym swoim zasadom. Zastanawiać to musi tem bardziej, że X. biskup z urzędowemi kołami we Wrocławiu jaknajlepsze utrzymywał stosunki i domyślać się kazał, że stronnictwu fanatyczno-ultramontańskiemu pośród podwładnego sobie duchowieństwa wędzidło założyć zamyśla. Jeżeli biskup takiego charakteru zawodzi w oczekiwaniach, to cóż dopiero spodziewać się po innym jakim skrajnego-ultramontańskiego kierunku.“

Zachowaniem się duchowieństwa górno-szląskiego, „które zawsze sympatyzowało z tamtejszą polskością“, oburza się *National Ztg* najgwałtowniej, a w wywodach swoich dochodzi do absurdu tego, że właściwie polskich pierwiastków w całem tego słowa znaczeniu od lat 600, a nawet 700 w dzielnicy tej prawie nie było i że dopiero po roku 1871 wyrobiły się one pod wpływem polskiej propagandy, t. j. w tym samym czasie, „kiedy wielka wojna imię niemieckie promienistym wieńcem sławy otoczyła“. Ażeby wyjaśnić całą monstrualność żądań *(Ungeheuerlichkeit der Forderungen)* w petycyi, autor wspomnianego elaboratu dziennikarskiego zaznacza nasamprzód, że język polski na Górnym Szląsku jest jakby czemś, po co się już schylać nawet nie warto, co bronić byłoby niedorzecznością. W wielkiej części jest to zepsuta, zgermanizowana polszczyzna, która od wieków już nie podlegała wpływom czysto polskiej mowy i literatury. Nie troszcząc się o to, że żywioł polski jest tam rozsiedlony na obszarze 177 mil □, z którego na mieszkańców narodowości niemieckiej przypada tylko 14 mli □, akcentuje on następnie to, że miasta sprawiają wrażenie grodów czysto niemieckich. Z jednej strony więc język zepsuty, z drugiej charakter niemieckich miast czynią bezpodstawnemi żądania petentów. Nadto historya przemawia przeciwko uwzględnieniu „nie słychanych pretensyj“. Kiedyś, w zamierzchłej przeszłości, Szląsk dzisiejszy po części należał wprawdzie do Polski, ale już oddawna w tym wieku rozpoczął się na drodze pokojowej proces germanizacyjny, któryby do tej pory zupełnie był ukończonym, gdyby go nie był sparaliżował ucisk, jakiemu protestantyzm podlegał w drugiej połowie XVII i w pierwszej XVIII stulecia. Germanizacya ta, „ów podbój najbardziej pokojowy w dziejach narodów“ ujawniła się znamiennie podczas polskich rewolucyj w latach 1794, 1830, 1848 i 1863, wobec których ludność szląska zupełną zdradziła obojętność. Przed 20 laty dopiero rozpoczęła się agitacya polska i w tym samym czasie ukazała się pierwsza gazeta polska na Górnym Szląsku. „Wrogie to zachowanie się Polaków i pewnej części duchowieństwa wobec rządu było główną przyczyną walki kulturnej. Nie da się zaprzeczyć, że ultramontańskie duchowieństwo współdziałało z nieokiełznaną polską propagandą, ażeby obconarodowe rozniecić dążności. Nie wiadomo też, w co naprzód uderzyć, czy w zachowanie się duchowieństwa, czy też w szaleństwo polskiej propagandy, która przez swoje, niesprawiedliwione zgoła machinacye tak słusznie rozgniewała rząd pruski.“

Gdzie tyle bezczelnej arogancyi narodowej, politycznej i historycznej nieuczciwości, ile ująć potrafił w trzy łamy marnego swojego piśmidła autor, tam trudno o odrobinę przedmiotowego sądu. Niema go też w końcowym ustępie artykułu. — „Czyżby istotnie ktoś śmiał stawić żądanie — zapytuje *National Ztg* — by ludność rzetelnie pruskiego usposobienia cały swój system szkolny z polska przekształcić miała? Czyżby ktoś miał się odważyć na przypuszczenie podobne, iżbyśmy, dość już mając ambarasów w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich z Polakami, a nadto z kilkukroćstotysiącami poddanych, mówiących po francusku i po duńsku, gotowi byli z Górnego Szlązka stworzyć sobie w dodatku jeszcze sztucznie Irlandyę? Jeśli dzieci w pewnej części jeszcze nie umieją należycie po niemiecku, w takim razie szkoła przez lat trzydzieści jeszcze nie podziałała należycie, a więc powinna pracować jeszcze z większym naciskiem, posługując się w ostateczności tylko wyrazami polskiemi.“

Naturalnie, że w artykule nie brak innych jeszcze próbek pychy i perfidyi krzyżackiej; jak zwykle, tak i tam mowa jeszcze o kulturze na Górnym Szlązku, jako darze wspaniałomyślnym cywilizacyi niemieckiej; „Górnoszlązacy powinni jako synowie kraju, któremu wszystko zawdzięczają, nauczyć się wielkiego języka cywilizacyjnego,“ czyli innemi słowy wyrzec się swojej indywidualności. Porównując Górnoszlązaków z Czechami, powiada autor, że „czeska mania wielkości niczem nie jest w porównaniu z owem polsko-górnoszląskiem sztucznie wywołanem majaczeniem narodowem.“

W prawdziwem swem zaślepieniu autor powiada także, iż Górnoszlązacy ani nie mają swej odrębności narodowej, ani literatury własnej, ani kultury samodzielnej. I czyż można brać na seryo zdanie człowieka, który literaturę uodrębniać chce podług dzielnic, a nie podług narodowości?

Końcowa apostrofa jest niejako wezwaniem rządu, ażeby stawił czoło polskiej propagandzie, bo jakkolwiek zachowanie się jego względem Polaków w Poznańskiem da się usprawiedliwić względami na możliwe zagraniczne zawikłania, to odnośnie do dzielnicy górnoszląskiej powiedzieć sobie musi: *bis hierher und nicht weiter*. Artykuł *National Ztg* jest nowym przejawem patologicznego stanu, w jaki popadła po zwycięstwach ostatnich opinia niemiecka, zbałamucona do reszty przez krzykactwo samochwalcze ks. Bismarcka i jego lokajów dziennikarskich.

Cesarz Wilhelm powraca dziś do Poczdamu z podróży północnej i zaraz jutro zajmie się kwestyą wystawy powszechnej w Berlinie. Los projektu wystawy bardzo jest wątpliwy wobec braku pewnej decyzyi ze strony kanclerza Caprivi'ego, a nadto ujemnych deklaracyj niektórych rządów związkowych, osobliwie zaś rządu saskiego.

Deficyt w administracyi pruskich finansów wynosić będzie w roku etatowym 1891/92 przynajmniej 40 milionów, jak donosi *Post* wieczorna, a to głównie skutkiem stosunkowo szczupłych przekazów ze zwyżki dochodów rzeszy niemieckiej.

KRONIKA.

Kraków 29 lipca.

— **JE. p. minister Zaleski** bawił wczoraj po południu w Chrzanowie, a dziś rano odjechał ztąd do Zakopanego. Na dworcu kolei pożegnali p. ministra: p. delegat Laskowski i radca policyi Dr Kaiser.

— **Zapiski osobiste.** Hr. Stanisław Badeni przejechał wczoraj wieczór przez Kraków w powrocie z Wiednia do Lwowa. — Prof. Dr Maurycy Madurowicz wyjechał wczoraj na kilkotygodniowy pobyt do Baden pod Wiedniem. — Redaktor *Przeglądu Lekarskiego* prof. Dr Blumenstok wyjechał z Krakowa; kierunek redakcyi objął na czas jego nieobecności Dr Franciszek Murdzieński.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Zygmunt Berger, rodem z Mogilan w Galicyi, Stefan Józef Kazimierz Nałęcz Tański, rodem z Olszanicy w W. Ks. Krakowskiem, i Stanisław Mikołaj Pietraszkiewicz, rodem z Rusanówki na Podolu, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień Drów praw.

— **Komitet restauracyi katedry na Wawelu** odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem X. Kardynała Dunajewskiego. Z członków komitetu przybyli na posiedzenie: dyrektor Łuszczkiewicz, dyrektor Matejko, X. kanclerz Nowak, prof. Odrzywolski, dyrektor Ślęk, prof. Dr Maryan Sokołowski, X. kanonik Wróbel i Karol Zaremba. Przedewszystkiem p. architekt Odrzywolski zdał sprawę z dotąd przeprowadzonych robót około restauracyi kaplicy Zygmuntowskiej; z jego wyjaśnień wynika, iż restauracya latarni kaplicy jest już na ukończeniu, a obecnie ma się rozpocząć restauracya kopuły i bębna. Ze względu na potrzebę dokładnego ile możności zachowania szczegółów z pierwotnej kaplicy i wiernego odtworzenia całego jej piękna, przez przeszłość przekazanego, wybrano komitet wykonawczy dla dalszej restauracyi kaplicy, w skład którego weszli pp.: dyrektor Matejko, jako przewodniczący; jako członkowie pp.: Karol Knaus, prof. Odrzywolski, dyrektor Ślęk, Tadeusz Stryjeński, Karol Zaremba, oraz jeden z członków kapituły katedralnej krakowskiej. Komitet ma orzekać o sposobie przeprowadzenia restauracyi pojedynczych części kaplicy w duchu powyżej wskazanym i dążyć do tego, ażeby restauracya, o ile możności, w krótkim czasie mogła być dokonaną. Komitet wykonawczy, złożony z grona fachowych osobistości, z przeprowadzanej stopniowo restauracyi będzie składał sprawozdanie pełnemu komitetowi w miarę postępu robót. Komitet pełny uchwalił dalej zaprosić do swego grona architektów pp.: Tomasza Prylińskiego i Tadeusza Stryjeńskiego. Po załatwieniu w powyżej wskazany sposób sprawy restauracyi kaplicy Zygmuntowskiej, przystąpił pełny komitet do sprawy restauracyi całej katedry. P. architekt Odrzywolski przedłożył szczegółowe plany restauracyi katedry i wypracowany na ich podstawie kosztorys, dochodzący do kwoty 550.000 złr. Nad przedłożonemi planami zastanawiali się członkowie komitetu.

— **Handel niezdrowem mięsem.** Policya krakowska ukończyła śledztwo w tej sprawie o tyle, iż dziś w południe akta przesłano Prokuratoryi państwa, a do sądu odstawione zostały następujące osoby: 1) Jan Kozłowski, oprawca miejski, 2) gospodyni jego Wiktorya Kłosek, oraz 3) służąca Karolina Pisarska. Dalsze śledztwo prowadzić będzie Sąd karny; nie zamknęła też jeszcze ostatecznie dochodzeń swoich dyrekcya policyi. Z przeprowadzonych przez policyę dochodzeń ma się okazywać, iż skonfiskowane przez weterynarza miejskiego, p. Papégo, i przeznaczone na zniszczenie mięso z chorych sztuk bydła i trzody tylko w części było zakopywane. Większą znacznie część mięsa spożywali domownicy oprawcy i przeprowadzali nawet między sobą formalne działy tego mięsa. Nie mogąc zaś spożyć zapasów bezprawnie zabranego mięsa, rozdarowywali takowe i sprzedawali. Takie postępowanie ułatwiał im fakt, że oprawca posiadał kwas karbolowy, przeznaczony do napuszczania mięsa, wskutek czego stałoby się ono niemożliwe do spożycia; kwasu tego nie używał on, a jeżeli używał, to rozpuszczał go wodą. Domownicy oprawcy wykopywać mieli także zagrzebane nienależycie części mięsa; sprzedawać też miano kości, z ziemi wydobyte. Dziać się miało to wszystko od dłuższego czasu.

Wobec tego smutnego faktu, należy obostrzyć kontrolę nad sprowadzanem do miasta mięsem z po za rogatek miejskich, aby zabezpieczyć publiczność u boższą przed spożywaniem niezdrowego mięsa i zapewnić jej spożywanie dobrego mięsa po tańszej cenie.

— **Konwent Braci Miłosierdzia** w Krakowie przesyła nam następujące doniesienie: Od 28 b. m. z powodu wyjazdu z Krakowa dotychczasowego prymaryusza szpitala Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, objął powyższą posadę Dr Antoni Filimowski, i udziela porady lekarskiej w ambulatoryum szpitala codziennie od godz. 8—9 rano i od 4—5 po południu, z wyjątkiem świąt i niedziel, w które to dnie ordynuje tylko rano. W chorobach chirurgicznych ordynuje, jak dotąd, docent Dr Trzebitzky, 3 razy w tydzień, tj. we wtorek, czwartek i piątek od godz. 9—10 rano. — Wyjmowanie zaś zębów dla ubogich odbywa się codziennie od godz. 9—11 rano i od 2—4 po południu.

— **Kurs szkoły strażackiej.** Staraniem oświęcimskiego okręgowego Związku strażackiego odbędzie się w dniach od 7—14 sierpnia b. r. włącznie w Oświęcimiu kurs szkoły strażackiej. Celem jego jest wyuczenie delegatów gmin powiatów: bialskiego, chrzanowskiego i wadowickiego, nie wykluczając atoli delegatów z gmin innych powiatów, którzyby z kursu korzystać chcieli, wszelkich spraw pożarnictwa dotyczących, oraz wykształcenie ich na instruktorów lub naczelników korpusów strażackich lub pogotowi pożarnych. Kurs trwać będzie przez 8 dni. Rozpocznie się dnia 7 sierpnia b. r. o godzinie 9 rano nabożeństwem w kościele parafialnym, a zakończy się II okręgowym zjazdem dnia 14 sierpnia b. r. Kierownictwo kursu obejmuje krajowy Związek we Lwowie przez swego delegata p. Aleksandra Piotrowskiego, który zarazem będzie nauczycielem pożarnictwa. Po skończonym kursie wyda komisya egzaminacyjna, z 5 członków się składająca, i przez radę krajowego Związku wydelegowana, każdemu delegatowi, na kurs uczęszczającemu, odpowiednie świadectwo, że w sprawach pożarnictwa nabył potrzebnych wiadomości. Wydania takiego świadectwa komisya odmówi, jeżeli delegat z nauki, na kursie udzielanej, nic nie skorzystał. Właściwa szkoła i obrady zjazdu odbywać się będą w sali egzaminacyjnej budynku szkolnego, wykłady zaś z demonstracyami i ćwiczenia na wspinalni strażackiej przy pomocy rekwizytów oświęcimskiej straży pożarnej. Rozkład nauki kursu zależy od kierownika. Komitet wykonawczy, w którego skład wejdą członkowie wydziału oświęcimskiej ochotniczej straży pożarnej, później na komisye podzielić się mającej, postara się dla delegatów, na kurs przybyłych, o bezpłatne mieszkanie na czas trwania kursu strażackiego. Delegaci przybyć mają na naukę w mundurach strażackich i w kompletnem uzbrojeniu. Tytułem wpisowego na pokrycie wydatków administracyjnych itp. złoży każdy delegat kwotę 1 złr. Zgłoszenia delegatów na kurs nauki przyjmować się będzie do 4 sierpnia b. r. Tak zgłoszenia, jakoteż należytość wpisową, należy posyłać na ręce p. Edwarda Jaśkiewicza, sekretarza ochotniczej straży pożarnej w Oświęcimiu. Dowiadujemy się, że na kurs ten zgłosiło się już 18 delegatów.

— **Kółka rolnicze.** P. Bolesław Gurski, właściciel dóbr Dąbrowy, delegat i lustrator Zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych“, zawiązał dnia 18 b. m. Zarząd powiatowy Tow. „Kółek rolniczych“ w Jaśle, w którego skład weszli: prezes: p. Władysław Rieger, właściciel dóbr Zimnowody; wiceprezes: X. Władysław Sarna z Szebni; sekretarz I.: X. Stefan Dembiński w Jaśle; sekretarz II.: p. Kazimierz Piliński, właściciel dóbr Tarnowca.

— **Mieszkania dla robotników.** Lwowska fabryka wyrobów stolarskich braci Wczelaków pierwsza w kraju naszym przystąpiła do wprowadzenia w życie kwestyi budowy tanich mieszkań dla robotników. Wczoraj dokonał X. Hićkiewicz poświęcenia przeznaczonego na ten cel budynku. We Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej, L. 100, zbudowali pp. Wczelakowie kamienicę kosztem 19,000 złr., odpowiadającą wszelkim wymaganiom higieny, w której znajduje się 17 pomieszkań robotniczych. Z tych pomieszkań 10 dla robotników żonatych składa się z pokoju, kuchni, komórki, piwnicy i strychu, a 7 pokoi kawalerskich. Cenę najmu oznaczyli pp. Wczelakowie: za pokój kawalerski 4 złr., za mieszkania dla rodzin robotniczych od 5·50—6·50. Oprócz tego znajduje się w kamienicy lokal na sklepik, który chcieliby bracia Wczelakowie widzieć pod kierunkiem samych robotników. Przy akcie poświęcenia gmachu był prezydent Mochnacki i wiele wybitnych osobistości.

— **Zakład wychowawczy dla dziewcząt wiejskich.** W Starym Sączu, podczas uroczystości na cześć św. Kingi, zebrało się kilkunastu włościan którzy za inicyatywą p. St. Potoczka powzięli myśl utworzenia zakładu wychowawczego dla dziewcząt wiejskich. — Zakład taki znajdowałby się na wsi i w nim dziewczęta wiejskie pod kierunkiem zakonnic uczyłyby się podczas zimy czytać, pisać, ręcznych robót kobiecych oraz racyonalnego gospodarstwa domowego. Myśl tę włościanie powitali bardzo sympatycznie i natychmiast wybrali komitet wykonawczy, który się ma zająć jej przeprowadzeniem i ułożeniem statutu. Zebrano już także pewien fundusz na cele zakładu.

— **Ofiara zawodu.** Dnia 27 b. m. konduktor kolejowy Maryan Seraczyński, jadący pociągiem z Krakowa do Przemyśla około godziny 5 minut 20 między Buszkowicami a Żurawicą przechodząc z klasy do klasy po platformie, upadł z niej tak nieszczęśliwie do rowu, iż poniósł śmierć na miejscu. Wstrzymano pociąg i przywieziono nieżywego do Przemyśla. — Nieboszczyk jest z Krakowa, zostawił żonę i 5 dzieci.

— **Zamach samobójczy.** W jednem z coupé pociągu, dążącego z Tarnopola do Lwowa, koło stacyi Hłuboczek, strzelił do siebie w zamiarze samobójczym kadet 15 pułku piechoty ze Lwowa J. Pisa i zranił się ciężko. Służba kolejowa, zaalarmowana hukiem wystrzału, zatrzymała natychmiast pociąg i udzieliwszy pierwszej pomocy rannemu, wyniosła go z wagonu i odstawiła bezzwłocznie do szpitala garnizonowego w Tarnopolu. Lekarze wątpią, czy uda się utrzymać go przy życiu. Powodem zamachu samobójczego miała być nieszczęśliwa miłość.

— **Znaczniejsze pożary** w ostatnich dniach zdarzyły się w następujących miejscowościach: W miasteczku Kozłowie i gminie Rotyczy, powiatu brzeżańskiego (szkoda łączna około 3000 złr.); w gminie Synowódzko, w powiecie stryjskim (szkoda złr. 7450); w Hołubicy, powiatu brodzkiego (szkoda złr. 2600); w Czechowie, powiatu buczackiego (szkoda kilkanaście tysięcy złr.); w Zbarażu (szkoda 1650 złr.); w Gorliczynie, powiatu łańcuckiego (szkoda 2000 złr.); w Szulhanówce, majątku hr. Lanckorońskiego, w powiecie czortkowskim, skutkiem uderzenia piorunu (szkoda 5000 złr.); w Wygnance tegoż powiatu (szkoda około 1500 złr.); w Dornbachu powiatu łańcuckiego (szkoda 2700 złr.); w Dobrej, powiatu jarosławskiego (szkoda 2400 złr.); w Nowej Wsi, powiatu bialskiego (szkoda 6000 złr.); w Tenczynku i Myślachowicach, powiatu chrzanowskiego (szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr.).

— **Powszechny związek pocztowy.** Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza: Południowo-afrykańska rzeczpospolita Transvaal i angielska kolonia Natal przystąpiły do powszechnego związku pocztowego. W obrocie listowym z powyższemi krajami wchodzą w zastosowanie przepisy, odnoszące się do ruchu pocztowego z innemi krajami, należącemi do związku pocztowego; w szczególności zauważa się, że do nazwanych krajów przesyłać można korespondencyjne karty.

— **Burzliwe zgromadzenie** odbyło onegdaj w Pradze Stowarzyszenie młodoczeskie imienia Sladkowsky'ego. Przedmiotem obrad była krytyka postępowania senatu akademickiego na uniwersytecie czeskim, który relegował 4 studentów za to, iż uczestniczyli w kongresie słowiańskim we Wiedniu. Wszyscy mowcy wyrażali się w sposób niesłychanie gwałtowny i co chwila rozbrzmiewały w sali obelgi na profesorów dotyczących, tak dalece, że komisarz policyi kilkakrotnie upominał zebranych do umiarkowania. Gdy wreszcie jeden z nich zauważył, iż szkolnictwo w Austryi idzie obecnie torem „reakcyjnym“ i że nawet nie wolno o faktach opowiadać królowi czeskiemu, wstał komisarz i oświadczył, że nie zezwoli na jakiekolwiek uwagi, dynastyi dotyczące. Wówczas wybuchła okropna wrzawa, co wszakże nie przeszkodziło mowcy dalej ciągnąć rzecz swoją, pomimo iż komisarz kilkakrotnie mu ją przerywał. Gdy w końcu pierwszy przedłożył zgromadzeniu ostrą rezolucyę, reprezentant rządowy oświadczył, iż nie może dopuścić do uchwalenia tejże, skutkiem czego znów powstał hałas piekielny w sali. Krzyki nie do opisania trwały jakiś czas, aż przewodniczący zdołał o tyle spokój przywrócić, aby módz oświadczyć głosem podniesionym, że ogólną aprobatę, jaką mowca poprzedni znalazł u słuchaczów, bierze za uchwalenie rezolucyi. Zgromadzenie zostało na ostatek zamknięte, poczem uczestnicy wyruszyli w zwartych szeregach, przy odgłosie pieśni narodowych, na miasto i dopiero w głównych ulicach zdołała ich policya rozproszyć.

— **Wypadek „cholera nostras“** zaszedł — jak telegrafują do *N. fr. Presse* — w Csömör w komitacie peszteńskim. Wypadek skończył się śmiercią.

— **Cholera w Warszawie.** Według prywatnego telegramu *Schlesische Ztg* utrzymują w warszawskich sferach lekarskich, iż azyatycka cholera wystąpiła także sporadycznie w Warszawie. W ostatnich dniach miano stwierdzić cztery wypadki śmierci z powodu cholery.

Przesyłając ten komunikat dziennikom wiedeńskim, dodaje od siebie biuro korespondencyjne: C. k. telegraficzne biuro korespondencyjne nie otrzymało dotąd autentycznego potwierdzenia tej wiadomości *Schlesische Ztg* i dlatego żadną miarą nie ręczy za jej prawdziwość.

— **Grono nauczycieli angielskich**, jak donosi warszawski *Przegląd pedagogiczny*, powzięło zamiar zbadania wszystkich metod czytania i pisania. W tym celu zgromadziło całą bibliotekę z 500 blisko druków we wszystkich prawie językach cywilizowanych. Po sumiennem zbadaniu tego całego zbioru dano pierwszeństwo metodzie polskiej Kazimierza Promyka (tytuł książki: „Obrazowa nauka czytania i pisania“. Warszawa 1887), jako wiodącej do zamierzonego celu drogą najprostszą i najracyonalniejszą.

— **W Igławie** wczoraj w nocy żandarmerya i policya obsadziły nadeszły tam o godz. 2 pociąg kuryerski wiedeńsko-berliński i aresztowały jednego z pasażerów I-ej klasy. Aresztowanym jest poseł na sejm pruski hr. Gersdorf-Hernsdorf. Uwięzienie nastąpiło wskutek rekwizycyi policyi wiedeńskiej, a powodem ma być przeniewiercze zastawienie akcyj, powierzonych hrabiemu. Brak dotąd bliższych szczegółów tej sprawy.

— **Wybuchy dynamitowe.** *War. Dniew.* donosi o dwóch wybuchach dynamitowych w Królestwie Polskiem, mianowicie w powiecie będzińskim. Pierwszy wybuch nastąpił w nocy z dnia 15 na 16 b. m. we wsi Sielce, gmina Górna, w kancelaryi dyrektora Towarzystwa przemysłowo-górniczego „hrabia Renard.“ Naboje dynamitowe, jak się pokazało, były podłożone zewnątrz budynku, pod ścianą, która też uszkodzona została skutkiem eksplozyi, nikt jednak z ludzi nie doznał szwanku. Wieczorem dnia 16 lipca podobny wypadek zdarzył się we wsi Strzeżowice gminy Bobrowniki. Nabój dynamitowy podłożony został pod okno mieszkania p. Edmunda Lindnera, kasyera kopalni węgla kamiennego „Andrzej,“ należącej do tegoż Towarzystwa „hrabia Renard.“ Wybuch nie zrządził żadnych szkód i nikt nie został skaleczony. — Sprawcy zamachów nie zostali wykryci.

— **Kradzież dynamitu w Soissy-sous-Etiolles.** We środę rozpoczął się w Wersalu proces przeciwko czterem anarchistom, oskarżonym o kradzież dynamitu w Soissy-sous-Etiolles. Są to anarchiści: Faugoux, Chevenet, Drouet i Etievant. Ten ostatni podczas rozprawy zachowuje się bardzo szorstko i niegrzecznie. Wezwany do powstania i podania swoich generaliów, odpowiada prezydentowi sądu: Dlaczego pan nie wstajesz? Prezydent: Bo ja jestem pańskim sędzią. Oskarżony: Jeden człowiek wart tyle co drugi. Wstań pan, to i ja wstanę. Prezydent: Jak się pan nazywasz? Oskarżony: To nie obchodzi nikogo; czy ja się pytałem, jak się pan nazywasz? Wiem, że zostanę skazany na 20 lat więzienia i wolę je raczej odsiedzieć, niż odpowiadać. Z przesłuchania oskarżonego Faugoux wynika, że kandydował na deputowanego do parlamentu i był potem redaktorem anarchistycznej gazety i jako taki, odsiadywał karę w więzieniu. Faugoux mówi o tem: Skazany zostałem za to, żem chwalił dzielnego Padlewskiego, który zabił policyanta Seliwerstowa. — Oskarżony oświadcza, że gdyby został wypuszczony, zacząłby kraść naprawdę.

Przysięgli w procesie powyższym otrzymali, jak wiadomo, listy z pogróżkami. Listy te brzmią, jak następuje: Do wersalskich przysięgłych. Panowie! Przed rokiem paryski sąd skazał dwóch naszych towarzyszy. Na tę nędzną prowokacyę odpowiedział Ravachol w znany sposób. Dwa domy zostały zamienione w gruzy, a kiedy został aresztowany i prokurator chciał żądać jego głowy, denuncyanci Ravachola także zostali wysadzeni w powietrze. Wersalczycy! Będziecie sądzić czterech dzielnych robotników, czterech serdecznych chłopców; chcą na was wymusić wyrok skazujący. Czy zastanowiliście się, co to może kosztować? Przysięgli departamentu Seine-et Oise! Wybrano was bardzo zręcznie: jest pomiędzy wami jedenastu właścicieli domów, dziesięciu kapitalistów, siedmiu kupców, dwóch przedsiębiorców budowlanych, dwóch urzędników i jakby na drwiny dodano jeszcze jednego notaryusza, aby wam testament napisał. Właściciele domów, kapitaliści, kupcy, przedsiębiorcy budowlani! Powiedzą wam, że ci, którzy zasiadają na ławie oskarżonych, są jako złodzieje dynamitu pierwszą przyczyną eksplozyj i Ravachol od nich dostał materyał, aby wzbudzić dreszcz w sędziach paryskich. Powiedzą wam, że musicie być bez litości ze względu na wasze renty, wasze domy, wasze place budowlane. Ale zanim dostarczyciel więzień i gilotyny nikczemne swoje słowa do was wystosuje, wysłuchajcie nas wersalscy obywatele. To nie ma być groźba, to ma być ostrzeżenie. Na oburzający wyrok odpowiedzieli koledzy dynamitem. Na oburzający wyrok koledzy odpowiedzą znowu. Myślcie o wa-

szych rodzinach, myślcie o sobie samych! Przysięgli wersalscy! Myślcie o roku 1871 i nie nadawajcie znowu przeklętej nazwie „Wersalczycy“ krwawego znaczenia. *Podp.* Dynamitardzi.

Wyrok w tej sprawie zapadł wczoraj. Treść jego otrzymamy niewątpliwie dziś w drodze telegraficznej.

— **Owacya.** Kilka tygodni temu jedna z dam kijowskich, pani M., wyjechała do Francyi wraz ze swoim synem, uczniem gimnazyum. Gimnazyalista jechał w swoim uniformie gimnazyalnym. Jak tylko pani M. minęła granicę francuską, podróżni zaczęli zwracać uwagę na mundur malca, a dowiedziawszy się, że jest on wychowańcem rosyjskiego gimnazyum, częstowali go różnemi łakociami i czynili mu różne owacye. Następnie kijowski gimnazyalista stał się przedmiotem takich samych owacyj w Paryżu. Wychowańcy niektórych zakładów naukowych paryskich wysłali do małego M. deputacyę, która mu wręczyła pudełko cukierków i rosyjską narodową flagę, przyczem młodzi przedstawiciele Francyi wykonali rosyjski hymn narodowy. *(Kiew. Sł.)*.

— **Wypadek w Rueil**, gdzie wedle depeszy ajencyi Dalziela, w teatrze jarmarcznym zginęło pod gruzami 80 osób, redukuje się obecnie do dość małych rozmiarów. Oto okazuje się, że teatr się nie rozwalił, tylko wypadło kilka desek ze ścian i że jedna osoba została lekko pokaleczona.

Repertuar teatru Lwowskiego w Krakowie.

W sobotę 30 b. m. po raz trzeci: *Cavalleria rusticana*, opera Mascagni'ego, oraz: *Joasia płacze, Jaś się śmieje*, operetka w 1 akcie Offenbacha, i wielkie „pas de deux“ odtańczy panna Seregni i p. Salvaggi.

W niedzielę 31 b. m. na ogólne żądanie: po raz piąty: *Wiceadmirał*, komiczna operetka w 3 aktach Millöckera.

— Dnia 28 lipca pogoda; termometr od +10·8 doszedł do +24·7 C. Barometr wysoko; o godzinie 7-mej rano dnia 29 lipca stan jego był 749·5 mm., termometru +14·4 C. Wiatr północny.

W sobotę dnia 30 lipca: św. Julitty p. i Heleny wdowy.

Dział ekonomiczny.

Przy opłacie cła w srebrze wynosi na sierpień dopłata agio 19% (bez zmiany).

Kółka rolnicze. W dniach 5 i 6 października b. r. odbędzie się w Krakowie IX Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“ według następującego porządku dziennego: 1) Zagajenie Zgromadzenia; 2) Sprawdzenie wyboru delegatów „Kółek rolniczych“; 3) Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1891; 4) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z użycia funduszów Towarzystwa za rok 1891; 5) Wybór 18 członków Zarządu głównego (§ 19 statutu); 6) Wybór komisyi rewizyjnej (§ 27 statutu); 7) Zmiana statutu; 8) Sprawozdanie z przekazanych Zarządowi głównemu wniosków na VIII Walnem Zgromadzeniu; 9) Wnioski P. T. członków (§ 29 statutu); 10) Wykłady, pouczenia i zwidzanie wystawy przeglądowej bydła, narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych i przemysłu domowego; 11) Losowanie zakupionych doborowych narzędzi rolniczych i innych przedmiotów pomiędzy Delegatów włościan.

Bliższe szczegóły programu Walnego Zgromadzenia, jak odprawienie nabożeństwa, przyjęcie uczestników Zjazdu i podział dwudniowego porządku dziennego, będą później ogłoszone.

Wystawa bydła w Zarszynie. Nikt już u nas nie wątpi, że podniesienie chowu bydła jest dla kraju naszego sprawą ekonomiczną pierwszej wagi. Przyznać też trzeba, że się już wiele w tym kierunku zrobiło, a wobec zapowiedzianych znaczniejszych subwencyj od sejmu i rządu jest nadzieja, że kwestya ta odtąd szybszym krokiem postępować będzie. To, co dotychczas na tem polu zrobiono, przypisać należy inicyatywie i poczuciu obowiązku jednostek, bo sam niemal tylko komitet centralny Towarzystwa gospodarczego popierał te usiłowania finansowo, ale i on, nie rozporządzając znacznemi funduszami, nie mógł wiele działać.

Owocem i dowodem takiej inicyatywy prywatnej była przeglądowa wystawa bydła rogatego, urządzona w Zarszynie staraniem oddziału lisko-sanockiego Towarzystwa gospodarczego. Wystawa zaskoczyła okolicę niespodzianie, bo myśl jej urządzenia powzięto niemal nagle na wieść o zamierzonem przybyciu księcia Adama Sapiehy, który postanowił odwiedzić pp. Wiktorów i zwiedzić subwencyonowaną przez komitet ich oborę zarodową. Wobec tego więc, że wystawa była niespodzianką, tem donioślejsze znaczenie ma pomyślny jej wynik, gdyż nie przedstawiono wybranych i przez pewien czas hodowanych na wystawę okazów, lecz inwentarz, że się tak wyrażę, „w codziennej jego postaci.“

P. Wiktor, właściciel Zarszyna, podjął się kosztów i trudów urządzenia wystawy, do jego więc posiadłości ściągało bydło z okolicznych dworów i wsi i zajmowało przeznaczone miejsca w wielkim prostokącie, otoczonym baryerami i przystrojonym chorągiewkami. Bydło uszeregowano w ten sposób, że po jednej stronie stało bydło dworskie, a po drugiej zaraz bydło włościańskie, które powstało z tych samych rozpłodników dworskich, tak, że zarazem można było skonstatować, o ile więksi właściciele wpłynęli i przyczynili się radą i użyczaniem swoich rozpłodników do podniesienia rasy bydła u włościan, a przyznać się musi, że i pod tym względem widać było znaczny zwrot ku lepszemu. Czystość i staranność, z jaką widocznie bydło włościańskie jest pielęgnowane, świadczy, że u ludu w Sanockiem budzić się zaczyna zamiłowanie w hodowaniu bydła.

Dnia 7 b. m. około południa przyjechał do Zarszyna powozem z Rymanowa ks. Adam Sapieha, w towarzystwie wiceprezesa komitetu Tow. gospodarczego, Dra Tadeusza Pilata. Oprócz nich z komitetu przybyli pp. Lange Tadeusz, prof. Tyniecki, Gizowski i Brajer, a nadto wiele szlachty okolicznej.

Po śniadaniu udano się na obejrzenie wystawy. U wstępu powitał księcia Sapiehę prezes oddziału p. Jaworski, przemawiał następnie marszałek powiatu p. Gniewosz i jeden z włościan. Książę odpowiedział w krótkich słowach, dziękując za przyjęcie i podniósł, że dlatego Sanoczanie zyskali jego sympatyę, bo on trzyma się hasła: „iść z pracującymi.“

Przystąpiono następnie przy dźwiękach muzyki, sprowadzonej z Rymanowa, do zwidzenia wystawy. Dworskich obór reprezentowanych było ośm, a wszystkie rozwijają hodowlę bydła rasy simentalskiej.

Obora hr. A. Dzieduszyckiej z Jasionowa powstała ze sławnej stajni zarodowej ś. p. Teofila Ostaszewskiego we Wzdowie. Bydło z tej obory odznacza się piękną budową. P. Adam Ostaszewski ze Wzdowa wystawił swoje bydło rasy berneńsko-simentalskiej z obory, będącej spuścizną po ojcu jego ś. p. Teofilu Ostaszewskim, którego w Sanockiem zwą „patryarchą hodowców.“ Obora p. Antoniego Gniewosza z Beska, prowadzona w duchu postępowym, dała w ostatnich latach bardzo piękne rezultaty i w przyszłości może się stać cennem źródłem bydła rozpłodowego dla włościan, zwłaszcza wobec nowej ustawy o licencyonowaniu stadników. To samo zresztą powiedzieć można i o innych oborach. Z Odrzechowa ze stajni p. Władysława Morawskiego przypędzono bydło, zwracające uwagę śliczną budową; jest ono głębokie na niskich nogach, o szerokiej piersi i dowodzi wielkiego znawstwa i umiejętności w hodowaniu u właściciela. Obora p. Heleny Obstowej z Bukowa, subwencyonowana przez komitet, wykazuje, szczególnie między młodzieżą, bardzo piękne rezultaty. P. St. Ostaszewski z Klimkówki przyszedł do swojej obory w ten sposób, że zakupywał u włościan ze Wzdowa bydło, hodował je racyonalnie i wytworzył bardzo piękną rasę. P. Stanisław Fibauser z Niebieszczan, chociaż dopiero od lat 4 oddaje się hodowli, ma snać wprawną rękę, bo młodzież jego chowu przedstawia się zadowalniająco i pozwala rokować, że kiedyś będzie to obora pierwszorzędna. P. Duniewicz z Brzozówki przedstawił swe bydło ładne, rosłe, o szerokim krzyżu.

Komisya sędziowska, złożona z pp. Głuchowskiego (przybyłego z Nadwórniańskiego), Adama Konopki i Duklana Słoneckiego, zajęła się ocenianiem bydła włościańskiego i przyznawaniem nagród pieniężnych, których rozdano około 60.

Z wystawy udano się na obejrzenie zarodowej stajni p. Wiktora, właściciela Zarszyna. Oborę jego można nazwać w całem słowa znaczeniu wzorową. Stara się on o zaprowadzenie i zaaklimatyzowanie rasy simentalskiej, stopniowo usuwając bydło innej rasy, mianowicie fryburskiej. Rezultaty, do jakich doszedł racyonalnem i konsekwentnem postępowaniem, są istotnie imponujące i śmiało można powiedzieć, że po ś. p. Teofilu Ostaszewskim, p. Wiktor objął berło hodowców w ziemi sanockiej. — Wystawa zarszyńska jest dowodem, do czego można dojść w krótkim stosunkowo czasie przez konsekwentne i zgodne postępowanie. Popierając przedewszystkiem rasę krów simentalerskich, z pominięciem ras innych, z konsekwencyą i zrozumieniem rzeczy, doprowadzono już obecnie do tego, że niemal wytworzono osobną rasę sanocką. Gdyby podobna zgodność i jednolitość dała się zaprowadzić nie w jednej okolicy, ale w kraju całym, kwestya poprawy rasy naszego bydła doczekałaby się o wiele szybszego rozwiązania, w krótkim czasie bowiem wytworzyłaby się rasa, zastosowana do warunków i potrzeb naszego kraju.

O godzinie 5 po południu ugościli pp. Wiktorowie księcia Sapiehę i przybyłych na wystawę obiadem, a nad toastami i serdecznym nastrojem, panującym wśród uczty, zbytecznemby było się rozwodzić. Wieczorem wyruszyli goście z dalszych okolic pod przewodnictwem ks. Sapiehy na dworzec kolejowy.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29 lipca.

Zapasy starego zboża zaczynają się wyczerpywać, nowego mało się dotąd pojawia, więc obroty są wogóle małe, a podczas gdy ceny zboża gotowego stosunkowo nie źle się trzymają, zaofiarowanie na późniejsze termina wzmaga się, równocześnie oddziaływując deprymująco na ceny.

Popyt za żytem był dzisiaj dosyć ożywiony; celne, suche ziarno, stare i nowe, kupowano chętnie. Zapotrzebowanie pszenicy jest małe. Pojawiły się już także nowa pszenica i jęczmień; ten ostatni co do jakości nie źle się przedstawia, jednakowoż w cenie znacznie się obniżył.

Płacono za pszenicę białą od 9·50 do 9·85 złr., za czerwoną od 9·15 do 9·60 złr., za żółtą od 9·— do 9·50 złr.; za żyto od 7·50 do 8·40 złr.; za jęczmień browarny od 6·50 do 6·75 złr.; na kaszę od 5·75 do 5·90 złr.; za owies od 7·— do 7·30 złr. — wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Politik podaje następującą wiadomość: Niektórzy posłowie z grupy Windischgrätza zapowiedzieli marszałkowi ks. Lobkowitzowi złożenie swoich mandatów sejmowych. Jest to grupa posłów, którzy w klubie wielkiej własności głosowali przeciw odroczeniu akcyi ugodowej. Należą do niej między innymi: ks. Alfred Windischgrätz, hr. Ferdynand Buquoy i hr. Wolkenstein. Z pisma tego nie uczynił jeszcze Marszałek urzędowego użytku, gdyż spodziewa się, że posłowie ci dadzą się jeszcze skłonić do cofnięcia rezygnacyi.

Z Petersburga donoszą:

Z rozporządzenia departamentu kolejowego dyrektorem kolei dąbrowskiej mianowany został inżynier Łachtin, naczelnikiem służby remontu inż. Konstantinow, naczelnikiem ruchu inżynier Wodopijanow, naczelnikiem służby trakcyi inżynier Titow. Na stanowisko dyrektora kolei wiedeńskiej w miejsce p. Sulikowskiego, proponowany został inżynier Rydzewski, b. inspektor rządowy kolei w Królestwie Polskiem.

Z powodu ogłoszonego w tych dniach rozporządzenia o nadaniu praw służby państwowej dyrektorom kolei prywatnych, zamieszcza *Prawit. Wiestnik* osobny rozkaz ministra komunikacyi. Wspomniano tam o wydaniu „Instrukcyi dla dyrektorów kolei prywatnych,“ której trzymać się winni przy pełnieniu swoich obowiązków. Zalecając gorliwość przyszłym urzędnikom państwowym, minister komunikacyi powiada pomiędzy innemi: „Zachowując normalny stosunek podwładności wobec zarządów kolei, lecz nabywając jednocześnie prawa bezpośredniego zwracania się do ministeryum komunikacyi w kwestyach, związanych ze swem stanowiskiem, dyrektorowie stają się wobec rządu bezpośrednio odpowiedzialnymi za należyty stan linij, oraz za prawidłowość i bezpieczeństwo ruchu.“

Z dniem dzisiejszym na kolejach w cesarstwie i Królestwie Polskiem wprowadzone zostaną tak zw. bilety okrężne.

Zapewniają, iż projekt państwowego podatku dochodowego wniesiony będzie na jesienną sesyę rady państwa. *Graždanin* przytacza już niektóre szczegóły tego projektu, wypracowanego w ministerstwie skarbu. I tak podatek dochodowy ściągany będzie od osób, które mają przynajmniej 1000 rubli rocznego dochodu. Do dochodów głowy rodziny dołączają się dochody żony i dzieci. Podatek dochodowy ma być pobierany w stosunku 1% od dochodów od 1000 do 2000 rs.; 1·1% od 2 do 3000; 1·2% od 3 do 4 tysięcy itd., aż do 4% najwyżej. Stopa podatku zmniejsza się do połowy dla osób, których dochód pochodzi głównie z pracy osobistej i nie przewyższa 6000 rs. Sprawami, związanemi z ustanawianiem i ściąganiem podatku, zajmować się będą komitety powiatowe pod przewodnictwem inspektora podatkowego. Do składu tych komitetów zapraszani będą pomiędzy innymi miejscowi obywatele w liczbie od 3 do 6. W Petersburgu, Moskwie i innych większych miastach, z rozporządzenia ministra finansów mogą być tworzone komitety cyrkułowe do spraw podatku dochodowego.

Jako środek czasowy, obowiązujący do dnia 1 stycznia 1893 roku, komitet ministrów postanowił: pozwolić ministrowi spraw wewnętrznych podczas rozruchów i zaburzeń ludowych, zamykać pojedyncze zakłady, prowadzące cząstkową rozprzedaż trunków wyskokowych, oraz wszystkie handle, do których nie stosuje się art. 443 ustawy o podatku wódczanym; gubernatorom zaś pozwolić zwoływać nadzwyczajne zebrania gubernialnych komisyj wódczanych, które decydują o zamknięciu zakładów, prowadzących handel wódczany, rujnujący włościan.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 29 lipca. Dzienniki ogłaszają tekst okólnika z d. 22 b. m., wystosowanego przez ministra spraw wewnętrznych do Namiestnika Galicyi w sprawie cholery i podnoszą, że okólnik ten, wolny od wszelkiego biurokratyzmu, proponuje wiele nadzwyczaj praktycznych środków, dotyczących mianowicie urządzenia obrony sanitarnej. *Presse* kładzie szczególniejszy nacisk na ustęp, w którym okólnik zwraca się do osoby Namiestnika, podnosząc jego energię, patryotyzm, poczucie obowiązku, rozwagę i stawiając go za wzór urzędnikom.

Wiedeń 29 lipca. Do *Polit. Corr.* donoszą z Rzymu, iż uważać należy już teraz za rzecz pewną, że z okazyi pobytu królestwa włoskich w Genui, Hiszpania, Francya, Anglia i Niemcy wyszlą tam eskadry na ich powitanie. Formalna zapowiedź ze strony rządów pomienionych państw nastąpi, skoro tylko czas przybycia królestwa do Genui będzie naznaczony. Przypuszczają w Rzymie, iż podróż królestwa do Genui nie nastąpi przed końcem sierpnia, gdyż według dotychczasowych dyspozycyj, dopiero w tym czasie zamierza królowa Małgorzata opuścić swą willedżiaturę w Gressoney.

Wiedeń 29 lipca. Wiadomości z Paryża o cholerze wywarły tutaj przygnębiające wrażenie. Ogólnie zarzucają rządowi francuskiemu, że ukrywał wybuch cholery, która w Paryżu, jak się zdaje, silnie grasuje.

Berlin 29 lipca. *Bromb. Tagebl.* donosi, że Miquel uczyni z dalszego przeprowadzania reformy podatkowej kwestyę gabinetową. W szczególności oświadcza bydgoskie pismo, że w razie odroczenia sprawy reformy podatków gminnych Miquel bezwarunkowo ustąpi.

Paryż 29 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że arcybiskup z Rouen otrzymał od kardynała Rampolli zawiadomienie, że sprawa kanonizowania Joanny d'Arc niebawem będzie wziętą pod rozwagę.

Londyn 29 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza szereg odznaczeń i awansów, które uważane są już za zapowiedź zmiany rządu.

Londyn 29 lipca. Lord Salisbury polecił telegraficznie sir Evanowi Smith, aby pozostał w Marokku. Sir Evan Smith pragnął, by poselstwo w Tangerze zostało zwinięte, chcąc powrócić do Londynu i stać się lwem sezonu londyńskiego. Smith publikuje znów rozmowę swoją ze sułtanem marokańskim o podziale Marokka i zachowaniu się Anglii w takim wypadku. Publikacye te sprawiają i tu bardzo przykre wrażenie.

Madryt 29 lipca. *Diario de Barcelona* twierdzi, że przeniesienie Radowitza do Madrytu nie stoi w żadnym związku ze sprawą marokańską, ani też z kwestyą ewentualnego przystąpienia Hiszpanii do trójprzymierza, lecz że Radowitz będzie miał przedewszystkiem zadanie doprowadzenia do skutku traktatu handlowego między Hiszpanią a Niemcami. Zresztą Radowitz nie zabawi długo w Madrycie, gdyż niebawem ustąpi hr. Muenster, a Radowitz w jego miejsce pójdzie do Paryża.

Petersburg 29 lipca. Na odbytem przedwczoraj posiedzeniu komisyi zbożowej pod przewodnictwem Abazy nie powzięto żadnej stanowczej uchwały. Ministeryum dóbr państwa uważa podobno za możliwe zezwolić na wywóz żyta w dniu 13 sierpnia; ministeryum spraw wewnętrznych proponuje późniejszy termin, a mianowicie 27 sierpnia.

Car zatwierdził dodatkowy etat samarskiej policyi miejskiej, obejmujący trzech komisarzy i sześciu pomocników, mianowanych zpośród wojskowych.

W jesieni rozpoczną się badania gruntów pod plant drogi żelaznej z Samarkandy do Taszkentu. Badaniami będzie kierował jenerał Annenkow. Budowa drogi ma być ukończoną w ciągu trzech lat. Inżynierowie wyjechali już do Taszkentu. Krąży też pogłoska, że wskutek tego ustępuje jenerał Annenkow z posady dyrektora wojskowej kolei transkaspijskiej, a następcą jego ma być Kanabicz, komendant 4 batalionu kolejowego.

Cetynia 29 lipca. Wojewoda Masza Wrbica wystosował do księcia Nikity czarnogórskiego pismo, w którem gorzko się żali na postępowanie, jakiego doznał w ojczyźnie i wyrzuca księciu, któremu przez długi czas wierne oddawał usługi, niewdzięczność i niesprawiedliwość. W końcu pisma wskazuje Wrbica na życzliwe przyjęcie, jakie znalazł w Austro-Węgrzech i zapewnia, że będzie się starał dla swojej nowej ojczyzny Bośni być równie użytecznym obywatelem, jak był dla Czarnogóry. — Pismo Wrbicy sprawiło w Konaku głębokie wrażenie.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 29 lipca. Prezydent dyrekcyi kolei państwowych Biliński powrócił wczoraj z dziewięciodniowej podróży inspekcyjnej.

Wiedeń 29 lipca. Złodziej kieszonkowy, aresztowany wczoraj wieczorem na wystawie, pchnął strażnika policyjnego dwa razy nożem i usiłował uciec. Dogoniwszy go, strażnik zadał mu ciężkie uderzenie szablą w głowę. Strażnika odwieziono do szpitala; złodziej jest umierający.

Buda-Peszt 29 lipca. Minister finansów Wekerle otrzymał order korony żelaznej pierwszej klasy.

Ischl 29 lipca. Prezydent ministrów hr. Taaffe przybył tutaj.

Paryż 29 lipca. Krążą pogłoski, że rada ministrów zakazała socyalistycznego kongresu reprezentacyj gminnych, zwołanego na 11 września do St. Ouen.

Paryż 29 lipca. Wersalski sąd przysięgłych skazał czterech anarchistów, oskarżonych o kradzież dynamitu w Soissy-sous-Etiolles. Faugoux skazany został na 20 lat, Chevenet na 12, Drouhet na 6, Etievant na 5 lat więzienia.

Paryż 29 lipca. *Journal des Débats* pomieszcza artykuł Dra Daremberga, stwierdzający, że epidemia, panująca w gminie Paryża, jest w istocie cholerą indyjską i że rozszerza się a nic nie słabnie. W dniu 20 lipca zaszło 400 wypadków choroby z śmiertelnością 90 procentową. Z dzielnicy Montmartre donoszą, że wczoraj zaszedł tam wypadek cholery z szybkim wynikiem śmiertelnym.

Catania 29 go lipca. Wybuch Etny wzmaga się.

Petersburg 29 lipca. W obwodzie orenburskim wystąpiła cholera. Nad Wołgą powyżej Niżnego Nowogorodu zaszło kilka wypadków *cholera nostras*. W Charkowie stwierdzono wypadki cholery azyatyckiej.

Petersburg 29 lipca. Według sprawozdań o cholerze z dnia 26 lipca w rozmaitych miejscowościach zachorowało 492 osób, umarło 317, pomiędzy tymi umarło w Astrachanie 42, w Samarze 74, w Saratowie 61, w Rostowie 69 osób.

Zofia 29 lipca. Komunikat Ajencyi Bałkańskiej podnosi, że twierdzenie *Journal de St. Pétersbourg* jakoby sąd wojenny pozostawał był pod wpływem ogłoszowych dokumentów, które *Journal de St. Pétersbourg* uważa za sfałszowane, jest złośliwym wymysłem. Wyrok nie mógł być wydany pod wpływem tych dokumentów, ponieważ one nie były włączone do aktów procesu i sędziowie ich nie znali. Zresztą zawarte w pamiętniku Milarowa szczegóły, przez Milarowa i przez innych oskarżonych potwierdzone, stanowiły dostateczny materyał dowodowy. Dowodzą one niezbicie agitacyi rządu rosyjskiego. Za pośrednictwem Kristowa spiskowcy otrzymywali pieniądze i układali plany morderstw, aprobowane przez Ignatiewa i Cankowa w porozumieniu z rządem rosyjskim. Dokumenta, o które idzie, nie zostały sfałszowane przy sposobności procesu, lecz przeciwnie ogłoszone były w dziennikach przez pewnego urzędnika rosyjskiego z podpisem „Russkij“. Wypadki, które później nastąpiły, potwierdziły w zupełności te rewelacye i potwierdziły również fakt, że książę Ferdynand uznany został przez Rosyę za wyjętego zpod prawa. Tę ostatnią okoliczność stwierdza wreszcie pamiętnik Milarowa. Opinia publiczna nie wątpi, że pożałowania godne wypadki, które się rozegrały w Bułgaryi, przypisać trzeba agitacyom rosyjskim.

Bukareszt 29 lipca. Doniesienie paryskich dzienników o wybuchu cholery w Rumunii jest nieuzasadnione. Stan zdrowia w całym kraju jest wyborny. Rozporządzenia sanitarne przeciwko cholerze zastosowane są do wszystkich proweniencyj z Rosyi, Turcyi azyatyckiej, Turcyi europejskiej i Bułgaryi.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 lipca. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	95 75	Anglobanki	151 75
„ srebrna „	95 40	Uniony	243 —
„ 4% złota	118 90	Bankvereiny	114 75
„ 5% pap. nieop.	100 70	Akcye Länderbank.	220 80
Akcye Ban. Aus.-W.	995 —	„ kol. Kar. Lud.	214 50
„ kredytowe	311 50	„ „ lwowsko-czerniow.	243 75
Londyn	119 55	„ „ połudn.	98 12½
Napoleony	9 50	Elbethale	235 25
Dukaty	5 67	Nordbahny	2810
Marki	58 52½	Staatsbahny	303 75
5% Renta węg. pap.	100 50	Alpiny	66 20
4% „ „ złota	110 55	Akcye tytoniowe	179 50
Losy prem. węg.	142 —	Ruble	118 50
Losy tureckie	41 30		

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 29 lipca.

Banknoty austr.	170 80	4% Listy likw. pol.	62 40
Krótki Wiedeń	170 65	Akc. kol. Kar. Lud.	91 50
Banknoty ros.	202 50	„ austr. kred.	166 25
5% Listy zast. pols.	65 —	Ultimo Ruble	202 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 29 lipca.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	118 —	120 —
Marki niemieckie	58 30	58 70
20-to frankówka ważna	9 46	9 56
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	95 40	96 40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 30	105 30
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	93 80	94 70
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 40	98 40
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 75	99 25
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% gal. Banku krajowego	98 20	99 —
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 —
4% „ „ „ „ 41 let.	94 70	95 40
4% „ „ „ „ 56 let.	94 40	95 20
4½% „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 30	108 —
5% „ „ „ „ niepr.	100 80	101 50
4½% „ „ „ „	98 20	99 —
[illegible] w Krak. 55 let.	100 50	101 50
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1839 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kupon. bież. w rubl. i kop.	101 75	102 75
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	242 —	244 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	324 —	331 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 25	18 —
„ węgier. „ „	11 40	12 —
„ włosk. „ „	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 10

Wiedeń 28 lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²⁄₁₀% Renta papierowa	95 85	96 05
4²⁄₁₀% „ srebrna	95 55	95 65
4% Renta złota	113 95	114 15
5% „ papier. nieopodatkow.	100 60	100 80
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	140 50	141 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	141 —	141 60
4% „ „ 1860 „ 100 „	152 25	153 25
„ „ 1864 „ 100 „	182 50	183 25
5% Renta węg. papierowa	100 45	100 65
4% „ „ złota	110 65	110 85
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	117 50	118 —
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 80	105 40
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	94 —	94 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	152 50	153 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	312 50	313 25
Credit-Bank węgierski . 200 „	359 25	359 75
Oesterr. Länderbank . . 200 „	221 60	222 10
Austr.-węg. Bank . . . 600 „	993 —	997 —
Unionbank . . . . . 200 „	244 50	245 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	162 25	162 75
Wiedeński Bankverein . 100 „	115 —	115 50
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr.	200 50	200 75
Ferdynanda Północ. . 1000	2810	2815
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	214 50	214 75
Koszycko-Oderberg . 200 „	183	183 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	243 75	244 25
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	199 75	200 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	305 —	305 75
Südbahn (Lombardy) . 200 „	98 20	98 70
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	199 75	200 25
„ Nord-Ost . . . . 200 „	197 —	197 20
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	117 —	— —
4½% „ „ papier. 50 l.	100 30	101 —
3% „ „ Prem.	111 75	112 25
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 50	102 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	96 50
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	— —	94 75
4% „ „ „ „ 41 „	95 —	95 25
4½% „ „ „ „ 52 „	99 50	99 9.
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	107 50	108 —
5% „ „ „ 40-letn.	101 —	101 40
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 50	102 —
4% „ „ „	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	123 —	123 60
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 40	100 30
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 10
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	96 50
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	95 50	96 50
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 —	85 50
„ nieopd. „ „ „	93 30	94 30
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	188 50	189 —
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	146 25	146 75
„ „ złot. 200 złr. 5%	122 2	122 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	102 75	103 —
„ „ „ II. Em. 200 „ „	102 75	103 —
„ Nordost. . . . 300 „ „	100 —	100 15
„ „ złotem 200 „ „	120 —	121 —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	122 75	123 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	158 50	159 —
„ Węgierskie . „ 100	142 —	142 50
„ Tureckie . . fr. 400	41 40	41 90
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 70	6 95
Kredytowe . . . . . . „ 100	191 25	192 25
Insbruku . . . . . . „ 20	25 —	26 —
Krakowskie . . . . . „ 20	23 25	24 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	55 —	57 —
Czerw. Krzyż austryack. „ 10	17 45	17 85
„ „ węgierskie „ 5	11 70	12
Rudolfa . . . . . . „ 10	23 75	24 75
Salzburskie . . . . . „ 20	26 75	27 75
St. Genois . . . . . „ 42	63 —	64 —
Stanisławowskie . . . „ 20	30 —	32 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 67	5 69
20 frankówki	9 50	9 51
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 93	11 98
Marki niemieckie za 100 marek	58 52	58 57
Rubel papierowy za 100 rubli	119 —	119 50

Lwów 28 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	324 —	330 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	101 —	101 70
5% „ „ „ prem.	107 50	108 20
4½% „ „ „	98 25	98 95
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 50	99 20
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	96 70	97 40
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 10	95 80
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 40	100 10
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 70	95 40
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 40	105 10
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 28 lipca.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	103 10
„ „ „ „ V	— —	102 65
4% „ likwidacyjne	— —	99 25
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 50
„ „ „ „ III	— —	102 30
„ „ „ „ IV	— —	102 15

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*